

Czy czas istnieje obiektywnie, czy też jest tylko subiektywnym „stróżem porządku zdarzeń”? Dlaczego nie można go cofnąć?

Po ciężkim dniu, tuż przed północą, nareszcie zawędrowałam do łóżka. Szalejący wiatr i strugi deszczu głośno uderzające o szyby okien sypialni nie pozwalały zasnąć. Spocona miotałam się w bezradnie w pościeli. Nagle z ciemności zaciśniętych powiek wypłynął przerażający obraz cyferblatu starego zegara. Czarne cyfry na srebrzystej tarczy układały się w zmieniające w zawrotnym tempie rozedrgane hieroglify. Pojawiały się i znikwały w szalonym tańcu niczym przestraszone ptaki.

Usiadłam, nieporadnie usiłując zapalić nocną lampkę. O mało nie spadła, a gdy ją stawiałam z powrotem na szafkę mój wzrok odruchowo spoczął na wiszącym nad sekretarzykiem ulubionym, gdańskim zegarze. *Musiał stanąć niedawno!* Zerwałam się z łóżka, próbowałam go nakręcić, ale bezskutecznie.

Czy coś się stało? Czy czegoś nie wiem? Dlaczego akurat dziś? Natrętne myśli przemykały jedna po drugiej, nie dawały wytchnąć, potęgując dziwny niepokój.

Zegary raz gwałtownie zatrzymane nigdy nie tykają tak samo jak dawniej, przypomniałam sobie słowa Starego Zegarmistrza, przyjaciela mojego ojca.

Mimo upływu lat pamiętałam go bardzo dobrze: garbił się, lekko pociągał nogą, wyglądem zawsze wydawał mi się dużo starszy niż był w rzeczywistości. Jako mała dziewczynka odwiedzałam go z ojcem, lubiłam podglądać go w pracy i słuchać jego niezwykłych opowieści. Przenosiły mnie do krainy baśni. Zapatrzona bezgłośnie w mowę, wierzyłam, że zegary podobnie jak ludzie mają duszę. Kiedyś ten zegar słuchał tylko mojego ojca. Po jego odejściu chodził nakręcony tylko moją ręką. Tej nocy, stary zegar nie reagował na dotyk. Żadne roztrząsania nie pomagały. Wiedziałam, że nie zaznam spokoju dopóki się nie dowiem dlaczego zamilkł. Opadłam na poduszkę, próbując, zebrać myśli.

Tylko Stary Zegarmistrz może mi pomóc, on naprawia wszystkie zegary, może i mój przywróci do życia. Wiem, gdzie mieszka. Byłby to ratunek dla wszystkich.

Nic mądrzejszego nie przychodziło mi do głowy. Pospieszenie ubrałam się, spakowałam w wielką torbę zegar i wybiegałam z domu, nie do końca świadoma tego, co robię. Mrok zdawał się oddychać w rytmie moich kroków. Ciemne chmury zasnuły nocne niebo, siąpił drobny deszcz, powietrze było wilgotne od oparów mgły.

Podekscytowana kilka razy przystawałam po drodze, próbując zmierzyć się z tym, co siedziało w skołowanej głowie. Nie wiem, nawet kiedy minęłam kolonię małych drewnianych domów, których numerów w ciemności nocy nie sposób było rozpoznać. W końcu kamienista droga doprowadziła mnie do parterowego domu o niebieskich okiennicach, stojącego na skraju lasu. Dawno tu nie zaglądałam, chyba ani razu od śmierci ojca. To, że znowu zobaczę Starego Zegarmistrza nie robiło na mnie większego wrażenia. Był mi zwyczajnie potrzebny. Gdy sobie to uprzytomniłam zrobiło mi się wstyd.

Z daleka znajomy stary dom porośnięty mchem wygląda na opuszczony, pomyślałam ze smutkiem. Wokoło panowała zupełna cisza. Tylko zapach ulatującego z komina dymu utwierdził mnie w przekonaniu, że wewnątrz zastanę gospodarza. Tuż za wysokim, obrośniętym gęstą winoroślą płotem usłyszałam

ostrzegawcze miauknięcie, powracało jak echo. To nie było złudzenie, sprawiło, że na ciele szybko pojawiła się gęsia skórka.

Ten czarny kot ciągle żyje i straszy, ale czy to ważne?, uświadomiłam sobie niemile zaskoczona. Nigdy nie lubiłam tego czarnego, kudłatego tłuszciocha o potężnej głowie.

Gdy dźwięk się oddalił, ruszyłam ku ciężkim, obdartym z olejnej farby drzwiom. Zardzewiała klamka bez problemu puściła. Były otwarte. Gdy weszłam, bezgłośnie zamknęły się gwałtownie za plecami. Trafiłam do innego świata, który ledwo rozpoznawałam. Mroczna sień nie zachęcała do wejścia, jej chłód od progu chwycił za gardło. Zawieszona w zakurzonej korytarzu woń tłętego się drewna drażniła zdyszane nozdrza. Zastygłam na moment. Stopy szczelnie przywarły do zimnej kamiennej posadzki. Musiała minąć długa chwila, zanim wzrok przyzwyczaił się do ciemności. Między wąskim korytarzem a pokojem nie było drzwi. W nikłym świetle ognia kominka ujrzałam znajomą, zgarbioną postać. Zegarmistrz siedział przy wielkim, dębowym biurku, całkowicie pochłonięty czytaniem książki o postrzępionych stronach. Przez moment szukałam w jego twarzy podobieństwa z tą, którą przechowywałam we wspomnieniach. Niestety znalazłam niewiele. Posiwiół jeszcze bardziej, rysy stwardniały. Miał na sobie czarne, wymięte ubranie. Wyglądał na niezwykle zmęczonego, nadspodziewanie brzydko się postarzał.

Ile lat go nie widziałam, próbowałam gorączkowo policzyć.

Na mój widok Zegarmistrz drżącą ręką odłożył ciężką książkę, nieporadnie usiłując wstać ze starego, wytartego fotela z wysokim oparciem i uszami. Powstrzymałam go gestem.

— Witaj Księżniczko! — wydusił ze zdziwioną miną, ale w jego zachrypłym głosie brzmiała dawna życzliwość.

Podkrążone oczy, skryte pod sumiastymi, srebrnymi brwiami, spoglądały spokojnie, ale nic więcej nie powiedział. Gdy nasze oczy spotkały się, spuścił wzrok na buty i potrząsnął głową, jakby chciał się z czegoś wytłumaczyć. Zrobiło mi się ciepło, poczerwieniałam, czas nagle zaczął płynąć do tyłu. Wróciły wspomnienia z dzieciństwa. Miałam ochotę, tak jak kiedyś, wdrapać się na te kościste kolana i posłuchać jego opowieści z płonącymi uszami. Dawniej widywaliśmy się prawie, co dzień; widywaliśmy się przez wiele lat. Przeszło wiele wiosen, dorosłam, wyszłam za mąż, a osoba Starego Zegarmistrza nadal wносиła odrobinę magii do mojego świata.

Dziś było jednak coś, co mnie zaniepokoiło. Zdziwiające, na ścianach izby nie zauważyłam ani jednego zegara. Ściany drażniły pajęczynami, grubą warstwą szarego kurzu i odpadającymi płatami tynku. Zaskakująca pustka i brud wyzierały ze wszystkich kątów. Na wielkim, zakurzonej dębowym stole przewalały się sterty książek i pożółkłych papierów. Obok dopalał się ogarek świecy, który chybottliwym płomieniem rzucał na ścianę diaboliczne cienie. Sprawiało to wrażenie tak niesamowite, że aż trudno było uwierzyć.

Czas się pomylił, czy to moje biedne zmysły? Coś musiało się stać, bo skąd ten koszmarny bałagan? Czy to dzieje się naprawdę? Gdzie podziały się jego ukochane zegary?, cisnęło się na usta.

Już chciałam z siebie wykrztusić to pytanie, gdy usłyszałam stłumiony głos gospodarza.

— Teraz patrzę na czas i zegary z zupełnie innej, nowej perspektywy. Czas jest pojęciem względnym, niespokojnym kłębkim neuronów w komórkach pamięci lub wręcz nie istnieje, powstał wraz z pojawieniem się człowieka.

Ostatnie słowa Zegarmistrza brzmiały jak koronny argument dłuższego wywodu. Gdy mówił twarz mu szarzała, kurczyła się, jak maska zrozpaczonego kłowna. Miałam nieodparte wrażenie, że właśnie w tej chwili bezlitosny czas, ze zdwojoną siłą odciska na niej smutny pocałunek. Przemawiał jak ktoś, kto zaczyna swój pożegnalny wykład. Nie byłam w stanie ogarnąć toku jego myśli. Kolejne wypowiedziane słowa i przytaczane argumenty brzmiały coraz bardziej zagadkowo. Zaskoczona, wpatrywałam się w jego usta, nie mogłam się skupić, po czole rozlała się fala gorąca, ugięły się nogi. Skąd, kiedy i dlaczego w tym człowieku zaszła taka wielka zmiana? Przez ułamek sekundy miałam ochotę odwrócić się, uciec i nigdy nie wracać, cały mój dotychczasowy świat nagle runął.

Nie po to tu przyszedłam!, rozpaczliwie usiłowałam przywołać się do porządku

W zakamarkach świadomości tliła się jeszcze iskierka zdrowego rozsądku. Nakazał zostać. Ostrożnie położyłam zegar na brzegu blatu stołu. W dotyku wydawał się dziwnie zimny. Wstrzymałam oddech, czekałam w napięciu na reakcję Starego Zegarmistrza, ale widok zegara nie zrobił na nim najmniejszego wrażenia. Milcząc, obrzucił srebrny cyferblat beznamiętnym spojrzeniem. Pograżony w dziwnej zadumie, chyba zastanawiał się, co jeszcze ma powiedzieć, aby mnie przekonać. Nic więcej, nie umiałam wyczytać z jego zasępionej twarzy, czułam się zawiedziona. Po raz pierwszy czułam do niego bezgraniczny żal.

Co mam myśleć o jego teorii i dokąd zmierza?

Bliski dotąd człowiek objawiał się, jako ktoś obcy, pełen duchowej pychy i pogardy do wszystkiego, co stare. Jego widok napelniał mnie strachem. Nagle szczerząc zęby w uśmiechu, wyrzucił z siebie drżącym głosem:

— Do diabła! Czas, realnie nie istnieje, więc, po co go mierzyć. Zegary są nam już niepotrzebne. Czasu nie widzimy, jest urojeniem, wymysłem. Tylko go czujemy, pędzi na oślep w nicość, bez naszej zgody. Ma nad nami władzę...

Ku mojemu zaskoczeniu był całkowicie przekonany o swojej racji. Takim go nie znałam. *Jak to możliwe? Jest zupełnie odmieniony, chyba stracił głowę lub ktoś albo coś złego nim zawładnęło!?*

Chciałam go złapać za rękę, gwałtownie potrząsnąć. Czułam, że za tymi słowami kryje się jakaś straszliwa tajemnica, do której nie umie lub nie chce mnie dopuścić. Moje myśli były napięte do ostatnich granic, skronie pulsowały. Zrozumiałam, że teraz ja coś bezpowrotnie tracę, coś nieuchwytnego, ważnego. Ogarniało przerażenie. Mój czas, przeszłość, przyjaźnie, wspomnienia spotkań i twarze drogich mi ludzi ulatywały gdzieś w nieskończoność, jakby ktoś niewidzialny stopniowo mnie z nich okradał. Z wolna ogarniała mnie potworna pewność, że coś bezpowrotnie tracę. Czułam się jak przerażony pisklak, który wypadł z gniazda.

— To koniec, chyba wdepnęłam w pułapkę! — jęknęłam.

Wbrew woli przenosiłam się ze Starym Zegarmistrzem do innego, obcego świata, obdartego z godzin, minut i sekund i dobra. Nie mogłam temu zapobiec, pograżałam się z minuty na minutę coraz bardziej w czarnej otchłani.

— Nie chcę! Nie mogę stać się kłamstwem! — z ściśniętej krtani wydobył się stłumiony krzyk.

Strach wdzierał się rzeką, nicość zbliżała się coraz bardziej, obejmowała pierścieniem, porażając wszystkie moje zmysły. Tłem dla krzyku była głucha cisza. Przygryzłam wargi, byłam bliska hysterii. Nie znałam wcześniej tego uczucia.

Kim naprawdę jesteś? Nie umiem niczego dobrego o tobie powiedzieć, nie mogę niczego zapamiętać.

Rozbiegane myśli jak piłki, odbijały się od ścian i wracały jak echo. Zaciśnęłam mocno powieki, gdy je podniosłam, nikogo koło mnie już nie było. Stary Zegarmistrz rozplynął się w swojej czasoprzestrzeni, zabierając ze sobą część mnie.

Dlaczego mi to zrobiłeś?!

Odchodząc, opuściłam bezradnie ręce, osłupiałym wzrokiem patrzyłam na mój milczący zegar. Wewnętrzny głos szalał: *Zostałam nagle sama, w obcym, opuszczonym domu, skazana na życie bez poczucia czasu. Muszę przestać o tym myśleć. Muszę wreszcie przestać!*

Ze snu wyrwał mnie mój własny szept.

Co za koszmarna noc, dawno tak źle nie spałam. To tylko sen, mara.

Próbowałam dodać sobie otuchy. Spojrzałam w okno, deszcz prawie ustał, podmuchy wiatru odsłoniły kawałek błękitnego nieba. Powoli zaczęłam zsuwać się z łóżka.

— Tik-tak, Tik-tak, Tik — ponaglał mnie mój zegar.

Obrzuciłam go wzrokiem:

Chodzi jak zawsze, za moment wybije ósma. Odetchnęłam z ulgą. I wtedy, między głośnymi uderzeniami zegara, usłyszałam szept Starego Zegarmistrza:

— Jeśli teraźniejszość istnieje realnie to, w jaki sposób istnieje przyszłość i przeszłość, skoro pierwsza jeszcze nie nadeszła, a drugiej już nie ma.

Był tak wyraźny, że nie mogłam się pomylić.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

JOLA S., dodano 09.07.2016 12:53

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.